Nr. 40. Lwów, dnia 6. grudnia. Rok 1907.

JEDNOŚĆ

ORGAN ŻYDÓW POLSKICH.

REDAKCYA I ADMINISTRACYA: Lwów, Teatralna 8. — Nr. telefonu 994. — Prenumerata kwartalnie 2 kor. Numer pojed. 20 h. — OGŁOSZENIA I INSERATY oblicza się po 20 h. za miejsce wiersza petitowego. Prenumeratę i inseraty przyjmują: Administracya „Jedności“ (ul. Teatralna 8) i wszystkie biura dzienników.

WYCHODZI W PIĄTEK.

Kwestyonaryusz

w sprawie ekonomicznych warunków żydów w kraju.

Krajowa organizacya żydowska, która jak wiadomo — zawiązaną została dla obrony praw politycznych i interesów ekonomicznych ludności żydowskiej w kraju, rozrzuci w tych dniach po całym kraju tysiące egzemplarzy kwestyonaryusza w sprawie ekonomicznych warunków żydów w Galicyi.

Chcąc zwalczać zło, musimy je przedewszystkiem poznać; im dokładniejsza jest nasza znajomość wroga, tem lepiej możemy się przeciw niemu bronić i zbroić; im wszechstronniejsze są nasze informacye, odnoszące się do naszego nieprzyjaciela, tem skuteczniejszych środków walki przeciw niemu użyć potrafimy.

Nędza żydów w Galicyi weszła w przysłowie.

Niemal w każdej mieścinie galicyjskiej spotyka się wynędzniałe i wygłodzone postacie setek „Luftproletaryatu“, ludzi, dla których egzystencya własna i całej rodziny stanowi każdego dnia nową zagadkę, nowe zadanie rachunkowe do rozwiązania.

Obok tych ludzi bez żadnego zajęcia, a chwytających się przecież każdego możliwego zawodu, mamy tysiące żydów, którym wyczerpująca praca nie jest w stanie zapewnić zaspokojenia najprymitywniejszych potrzeb życia dla jednostki, a cóż dopiero dla całej rodziny.

Te fakta są ważne; jednakże w żadnem wydawnictwie statystycznem nie znajdziemy dat, z których byśmy mogli wytworzyć sobie jasny obraz o rozmieszczeniu nędzarzy żydowskich pod względem ilościowym i terytoryalnym.

Napróżno też szukalibyśmy informacyi, odnoszących się do sposobu zarobkowania lub warunków pracy warstw żydowskich; napróżno oglądamy się za materyałem już zebranym lub w jakikolwiek sposób danym, na podstawie którego moglibyśmy postawić trafną dyagnozę i zastosować odpowiednie środki terapeutyczne: zakładanie biur pośrednictwa pracy, organizowanie kół lub kas samopomocy, stworzenie taniego kredytu, kształcenie zawodowe, zakładanie wzorowych warsztatów i t. d.

Zebranie materyału, któryby stworzył szeroką podstawę dla podjęcia akcyi ratunkowej przeciw szerzącej się w coraz straszniejszy sposób nędzy wśród żydów w Galicyi — oto zadanie kwestyonaryusza.

Ustalenie faktycznych podstaw obecnego położenia żydów w kraju pozostaje nadto w związku z wnioskiem posła Loewensteina obmyślenia środków dla zapobieżenia nędzy żydowskiej w kraju.

Na przedostatniej sesyi sejmowej wskazał — jak wiadomo — poseł Loewenstein w gorących słowach na coraz bardziej rozwijający się pauperyzm wśród żydów w Galicyi; wychodząc zaś z założenia, że upadek ekonomiczny tak poważnego odłamu ludności krajowej jest niebezpiecznym dla kraju całego i wprost groźnym dla interesów narodu polskiego, którego część nieodłączną żydzi stanowią, wezwał kraj i rząd o czem rychlejsze zorganizowanie czynnej i wydatnej pomocy.

W myśl wniosku posła Loewensteina zapadła uchwała Sejmu, wzywająca Wydział krajowy o zbadanie tej sprawy i obmyślenie środków dla zwalczania nędzy żydów.

Wydział krajowy zamierza w myśl tego polecenia Sejmu zwołać ankietę, którаby tę sprawę gruntownie przedyskutowała i sformułowała odnośne wnioski.

Kwestyonarusz krajowej Organizacyi żydowskiej spełni w zupełności swe zadanie, jeżeli się uda przy jego pomocy przygotować jak najwydatniejszy i wyczerpujący materyał dla obrad ankiety i przeprowadzić w drodze pisemnej, wstępną niejako ankietę dla ustalenia faktycznych danych, odnoszących się do położenia ekonomicznego żydów w kraju.

Oczywista, że przeprowadzenie tego zadania w drodze prywatnej inicyatywy napotkać musi na liczne trudności; nie mamy, jak władza, do dyspozycyi całego aparatu urzędników lokalnych dla dopilnowania sprawy, ani nie przysługują nam żadne środki presyjne, zapewniające nam szybkie i skuteczne zebranie potrzebnego materyału, lecz apelować musimy do dobrej woli i poczucia obywatelskiego rodaków.

Nie łudząc się zatem co do trudności naszego zadania, z drugiej strony nie wątpimy ani na chwilę, że apel nasz nie pozostanie bez echa i że społeczeństwo całe bez różnicy wyznania gorliwie i życzliwie poprze naszą pracę dla dobra kraju, dla dobra narodu.

CAVEANT!

Dużo w ostatnich latach mówiło się o potrzebie podniesienia przemysłowej sprawności kraju. A że na ugruntowanie wielkiego przemysłu nas niestety nie stać, więc na razie żółwim tylko krokiem posuwamy się w tym kierunku naprzód. Natomiast o wiele wdzięczniej i korzystniej zapowiada się akcya, zamierzona przez kraj i pewne organizacye, a zdążająca do podtrzymania i podniesienia przemysłu rękodzielniczego w kraju.

O akcyi takiej, odpowiadającej o wiele lepiej stosunkom ekonomicznym naszego kraju, niż zbyt forsowne a finansowo niebezpieczne eksperymenta z przepaszczeniem wielkiego przemysłu, bardzo wiele już rozprawiano — zwłaszcza na ostatnich sesyach sejmowych. My podnosimy to obecnie z tego względu, że z akcyą tą przemysłowego podniesienia kraju łączono wówczas sprawę zaradzenia wielkiej nędzy wśród szerokich mas żydowskich. Sejm nawet uchwalił wśród wielkiego aplauzu przystąpić jak najprędzej do działania i polecił Wydziałowi krajowemu rozpocząć prace przygotowawcze, a przedewszystkiem postanowiono energiczne poczynić u rządu centralnego kroki celem uzyskania znaczniejszych dotacyi materyalnych na tego rodzaju akcyę sanacyjną. Od tego czasu upłynęło dziewięć miesięcy. Czy w drodze „urzędowej“ uczyniono już coś w celu wykonania tej uchwały — nie wiemy. Ale z wielkiem zadowoleniem notujemy fakt, że niezależnie od kroków, jakie pobjęła, względnie podejmuje władza krajowa, pewne wpływowe osobistości w należytem rozumieniu doniosłości tej sprawy, przedsięwzięły kroki, zmierzające do urzeczywistnienia pewnej przynajmniej części postulatów ekonomicznych kraju,

lub do zaradzenia choć w części nędzy, jaka się szerzy wśród ludności, zwłaszcza żydowskiej. A starania te szły dwiema drogami.

Jedni (br. Bataglia i i.) wychodząc z zaznaczonego przez nas na wstępie założenia, że tylko wydatne poparcie ze strony rządu może uchronić rękodzieła od niechybnego upadku, jaki im grozi w ciężkiej walce z przemysłem fabrycznym, zwrócili się do ministerstwa skarbu z petitum znaczniejszego udotowania przemysłu rękodzielniczego w całem państwie, a szczególniej w naszym kraju. Zgadzając się najzupełniej z tem stanowiskiem i oceniając nadto należycie ten ścisły związek, jaki istnieje między położeniem materyalnem setek tysięcy rodzin żydowskich, oddanych prawie wyłącznie drobnemu przemysłowi i handlowi, a ekonomiczną sytuacyą kraju, drudzy, mianowicie żydowscy członkowie Koła polskiego, podjęli na znanej konferencyi z prezydentem ministrów usilne starania, by skłonić rząd do przyjścia z intenzywną pomocą materyalną ludności żydowskiej w kraju, tem samem i krajowi, a to celem zażegnania wielkiego niebezpieczeństwa, jakiem strukturze ekonomicznej kraju grozi coraz dotkliwszy i dziś wprost zastraszający brak pracy wśród tej ludności.

Niestety jednak wypadki pierwszych dni listopadowych, obstrukcya ugodowa, zmiany w ministerstwie i reprezentacyi polskiej we Wiedniu, spowodowały wstrzymanie na razie dalszych kroków na tej drodze. O wiele szczęśliwszą zapowiada się natomiast akcya poprzednio zaznaczona, gdyż właśnie pisma codzienne przyniosły w ostatnich dniach wiadomość, że z wykazanych w budżecie zapasów kasowych przeznaczono na ten cel znaczniejszą kwotę na podniesienie przemysłu drobnego w państwie.

Przy tej sposobności poruszyła reprezentacya polska we Wiedniu zupełnie słusznie ciężką krzywdę, jaką krajowi naszemu dotychczas w tym kierunku wyrządzały władze centralne. Galicya bowiem dotychczas w tego rodzaju dotacyach albo wcale nie partycypowała, albo w bardzo a bardzo ograniczonej mierze; korzystały z nich wyłącznie niemieckie kraje monarchii. A przecie wiadomo powszechnie, że jeżeli gdzie, to właśnie w Galicyi przemysł rękodzielniczy intenzywnej i wydatnej potrzebuje pomocy, na którą, mimo znacznych w tym kierunku wysiłków nie może się zdobyć kraj, a cóż dopiero mówić o mniejszych, ekonomicznie słabych bardzo związkach.

Z ogólnej sumy 800.000 K., wyznaczonej obecnie przez rząd dla całej monarchii, niezawodnie znaczna część przypadnie Galicyi. O ile nam wiadomo, ustalenie wysokości i wydostanie odnośnej kwoty jest już tylko kwestyą czasu i pewnych formalności (powołanie do życia ministerstwa pracy). Każdy kraj miłujący obywatel musi ten krok powitać ze szczerem uznaniem i radością, żałować jedynie wypada, że tak późno się do tego zabrano i że kwota odnośna nawet w najlepszych warunkach nie wystarczy na wypełnienie wszystkich luk, jakie w naszej służbie popierania drobnego przemysłu spowodowała długoletnia obojętność rządu centralnego dla tej sprawy, w szczególności niechętne stanowisko, jakie wobec krajów nie niemieckich zajmuje szef sekcyi Exner, kierownik odnośnego działu w ministerstwie handlu.

Dla uniknięcia nieporozumień zaznaczyć należy, że kwoty odnośne mają być obrócone na zasilenie rozmaitych instytucyj, mających na celu popieranie drobnego przemysłu. Stałe kursa majsterskie, kreowanie nowych szkół zawodowych, powołanie do życia pewnych instytucyj ochronnych dla drobnego przemysłu, stworzenie bezpłatnego lub taniego kredytu dla stowarzyszeń rękodzielniczych jakiegokolwiek typu — oto cele, na które w pierwszej linii ma być obrócona owa dotacya.

*

Ludność żydowska wobec tej kwestyi niestety zachować się musi bardzo sceptycznie. Dotychczasowe konsekwentne usuwanie jej przez pewne czynniki od korzystania z odnośnych urządzeń, nie pozwala nam wiele sobie przyrzekać i po obecnych zapowiedziach. A to jest godne ubolewania, tembardziej, że takie niedopuszczanie do udziału w pracy wytwórczej skazuje owe znaczne, pełne sił a chętne do pracy zastępy na oddawanie się jedynie pośrednictwu w handlu, nieproduktywnemu ze staaowiska ekonomicznego, ujemnemu też ze stanowiska społecznego.

Wdzięczne więc pole działania otwiera się tu dla kierowników opinii publicznej, jak również dla tych wszystkich, którym podniesienie dobrobytu kraju leży na sercu. *E. B.*

Kwestya żydowska w programach stronnictw polskich.

(Ciąg dalszy).

II.

Tak co do programów jak i taktyki da się przeprowadzić podział między stronnictwami na trzy kategorye. Jedne, które z natury swej życzliwego żydom stanowiska zająć nie mogą, stronnictwa bądź z zasad bądź z konieczności klerykalne, stojące na gruncie wyznaniowego kontrastu, na średniowiecznem stanowisku wyższości religijnej. Dla swego zaślepienia nie mogą mieć one pretensyi do ogólnonarodowego ujęcia kwestyi społecznych.

Stronnictwem *par excellence* pierwszej kategoryi, to stronnictwo na zasadach chrześcijańsko-socyalnych oparte: centrum ludowe. Program nawskroś klerykalny, nie

Dr. M. FRIEDLANDER. 4

TRZEJ BELFERZY.

(OBRAZY KULTURY W GALICYI).

Przełożył na język polski

MAREK SCHEINER.

Chwilę słuchał, wstrzymując w piersiach oddech, przytuliwszy natomiast ucho do ziemi, i nagle zerwał się, z zadziwiającą szybkością popędził naprzód, by dostać się jak najrychlej w bezpieczne miejsce. Ocknąwszy się na ten widok z odrętwienia, uczynili belferzy tak samo, pędząc wśród okropnego jakiegoś dźwięku, ile im tylko sił starczyło. Wreszcie upadli znużeni, spoceni i na wpół nieprzytomni przed miastem Husiatyn. W tej chwili ustał ku wielkiemu zdziwieniu chrzęst, który ich dotąd tak niemiłosiernie ścigał i bieg przyspieszał. Zagadkę tę wnet jednak nasi belferzy odgadnęli, gdy odpoczywając na murawie, za każdem poruszeniem ręki ten sam szczęk usłyszeli. Pochodziło to od niedostrzeżonych dotąd kajdanków, krępujących każdemu tylko jedną rękę, ponieważ żandarmów przy tej czynności w niemiły sposób zaskoczyli powstańcy.

Na widok tych haniebnych insygniów, cudem ocaleni chłopcy rozpłakali się, poznawszy całą grozę niebezpieczeństwa, jakie nad nimi wisiało. Były to łzy serdecznej wdzięczności, które spadały na pierścienie kajdanów u ich rąk, i te pierścienie jako święte relikwie poświęciły.

Gdy się chłopcy znowu uspokoili, zaczął Chaskełe:

— Doznaliśmy aż nadto, kochani przyjaciele, dobroci nieprzebranej Wszechmocnego. Jego cuda się na nas niemniej sprawdziły, jak niegdyś na naszych przodkach, gdy szli z Egiptu, z kraju niewolnictwa. Uzyskaliśmy niezachwiane przekonanie, że Jego opieka i pomoc nas ochraniają, że on nas jak na skrzydłach orlich ze wszelkich niebezpieczeństw wyprowadził. Ale nie powinniśmy Go więcej doświadczać. Gdybyśmy nadal we trzech wędrowali, znaczyłoby to jego zuchwale doświadczać. Śledzą za nami trzema, a gdy się nie rozejdziemy, to możemy łatwo wpaść w ręce naszych gnębicieli. Pojedynczo zaś w kraju naszym, gdzie gościńce roją się od snujących się bez celu chłopców naszego wieku, zdołamy bez przeszkód dotrzeć do cichej przystani bezpieczeństwa i spokoju.

— Dobrze mówisz — przerwał Chaskełe odważnie, — nie powinniśmy więc tak lekkomyślnie doświadczać Boga. Jak stare przysłowie mówi:

„Strzeżonego Pan Bóg strzeże!“

Nawet Majerł, najtrwożliwszy z trzech, kiwnął twierdząco głową. Wypadki dwóch ostatnich dni taki potężny wpływ nań wywarły, że nawet ten poprzednio tak nieśmiały i bojaźliwy chłopak, stał się odważniejszym.

— Moja rada, — ciągnął dalej Chaskełe — byłaby następująca: Majerł, nie przywykły do znojów, niechaj zostanie przez całe święta w Husiatynie, gdzie przy wielkich masach zamożnych żydów, napływających z różnych zakątków Galicyi, Bukowiny, Rumunii i Rosyi, łatwo znajdzie służbę i utrzymanie, zwłaszcza, że sobie przyswoił dostateczne wiadomości w pożądanych obecnie przedmiotach szkoły ludowej.

Nadto jest on bezpieczny w tem mieście, schronisku prześladowanych. Znacie przecie lud husiatyński i czortkowski, który poczytuje sobie za szczególne szczęście, iż ma stale pośród siebie „świętego“, który żyje prawie wyłącznie z obcych i wzbogaca się nawet. Czuwa więc bacznie nad swoją autonomią, by nie utracić tego rzadkiego szczęścia. I stąd to pochodzi, że liczni pielgrzymi w tem mieście używają najspokojniej wygód i mogą się najbezpieczniej poruszać w mieście i w okolicy.

— Twoja rada jest uzasadniona — rzekł Simchełe, bo Majerł skinieniem głowy potakiwał.

— Powiedz tylko, czyś także dla siebie i dla mnie tak świetne ułożył plany?

— Co się tyczy ciebie, Simchełe — odparł zapytany z wahaniem — przypada ci w udziale mniej łatwe zadanie, które jednak

wypowiada się zupełnie w kwestyi żydowskiej. Pomija ją milczeniem. Pokoju nie głosi, walki nie zapowiada. Nie potrafi, czy nie chce się deklarować. Agitacya jednak programowa wyjaśnia nam sprawę stosunku stronnictwa do żydów dokładnie.

Bo najwiarygodniejszym interpretatorem programu jest jego twórca. A ks. Stojałowski na wiecu ludowym w ten sposób program w tej sprawie wykłada: „Błędem byłoby zwalać wszystko złe na szlachciców, lecz szukać go raczej należy w rządach niemieckich, które Galicyę zubożyły i w żydach, którzy obsiedli nasz kraj i niszczą go ekonomicznie“; dalej zaś mówi: „Żydzi dostawszy naszego robotnika w ręce, wydzierają mu przedewszystkiem religię, a potem czynią z nim co chcą“. — Aż nadto zrozumiałe. W programie obłudne milczenie — w praktyce taktyka zaślepienia, które jest kontrastem zdrowego rozsądku.

*

Do kategoryi tej zaliczonem też być musi stronnictwo dziś jeszcze potężne w kraju, stronnictwo konserwatywno-szlacheckie we wszystkich swych odmianach. Nie można brać pod uwagę zapatrywań tak partyjnych, jak jednostkowych z przed laty 40-stu.

Ówczesny liberalizm wytłumaczyć można niedojrzałością programu stronnictwa, młodym wiekiem członków. Dziś żydzi dla stronnictwa konserwatywnego są elementem wyborczym, z którym się trzeba liczyć w czasie wyborów; powyborcze przemówienia przedstawicieli odsłaniają program.

Etyka chrześcijańska, stosowana w kwestyi żydowskiej, pozwala im się wznieść co najwyżej do „asemityzmu“, co się wykłada skazaniem żyda na śmierć obywatelską.

„Żyd to twórca i sprzymierzeniec naturalny socyalizmu“ — konsekwencyą tego aforyzmu — chyba nie zrozumienie głębokie, chyba nie poznanie żyda. — Zresztą w stosowaniu praktycznem programu decydują wybory. To „zasadnicze i przełomowe“ chwile zasad i przełamywania lodów.

III.

Druga kategorya, to stronnictwa mogące stosować w programach zasadę „wolnej ręki“. Wolność tą daje im charakter opozycyjny. Mogą, a powinny dla przeciwstawienia przynajmniej zajmować w omawianej kwestyi stanowisko zdecydowane. Mówię o dwóch stronnictwach klasowych nawskróś, nawskróś też radykalnych: stronnictwie chłopskiem — ludowem i robotniczem — socyalistycznem.

*

Stronnictwo ludowe w swym programie kwestyę żydowską widzi po za tym odłamem żydów, który ma poczucie przynależności do społeczeństwa polskiego; żywioł uważający się za obcy, musi być traktowany w stosunku do swej szkodliwości. Syonistom życzy, by spełnił się ich punkt programu, dotyczący emigracyi do Palestyny. — To co program mówi, zda się być najsłuszniejszem, jedynem.

Jest wypływem zupełnej nieznajomości stosunków oraz i szczegółów w danej sprawie rozcinanie niniejszej kwestyi zawiłych jednem cięciem miecza. Taktykę „galicyjskich chrześcijańskich socyałów“ i program ludowy łączy jeden moment wspólny: na przemyśleniu nieoparta szybka decyzya. Nie odmawiamy programowi ludowemu szlachetności, zarzucamy jedynie pobieżność — niepogłębienie kwestyi.

I tu ciekawych odeszlę do artykułów *Kuryera Lwowskiego*, które kiedykolwiek w kwestyi żydowskiej na jego łamach się okazały. Cechuje je chęć pozbycia tej przynudnej i przytrudnej do załatwienia kwestyi. Włącza się już jednym zamachem żydów do społeczeństwa polskiego; syonistów ekspedyuje się do Palestyny — nie pamiętając o antysemitach z jednej strony, o „polityce krajowej“ Syonu z drugiej.

Szlachetną myśl zabija ignorancya.

*

Może zdziwić i urazić kogoś zaliczanie socyalistów do stronnictw polskich. Otóż muszę się zastrzedz, że nie potrafiłem się dotychczas przeczulić na punkcie rozróżniania stronnictw narodowych i nienarodowych a objektywizm, którym chcą się kierować, wzbrania mi zwracać na to uwagę.

*

Program socyalistyczny nie zna różnic wyznaniowych i narodowościowych. Z natury rzeczy wypływa z tego programu równouprawnienie w obu kierunkach. Stojąc na stanowisku walki klas pokrzywdzonych, musiał socyalizm pociągnąć za sobą wielką część żydów, bo im dogadzał.

Jeżeli jednak chodzi o załatwienie kwestyi żydowskiej, socyaliści załatwiają ją jednostronnie — ze stanowiska klasy — ze stanowiska krzywdy.

Ostatnie zresztą lata pokazują zwycięcięztwo idei nacyonalistycznej żydowskiej nad jednolitością partyi. Żydzi socyaliści wyodrębniają się, nie zrywając zresztą związków z partyą.

Wyodrębniają się pod hasłami narodowo-żydowskiemi.

Program więc socyalistyczny, o ile przez wypowiedzenie się stanowcze w kwestyi żydowskiej i zajęcie się nią, nabrał ogólno-społecznego znaczenia, o tyle w praktyce uległ niekonsekwencyom przez separatyzm nacyonalistyczny spowodowanym.

(Dok. nast.).

August Paszkudzki.

Bursy żydowskie.

W ostatnich czasach spotykaliśmy się niejednokrotnie w korespondencyach z rozmaitych miast ze skargami, że istniejące tam komitety do założenia bursy żydowskiej zdołały w ciągu lat zebrać zaledwie kilka tysięcy koron i że wobec tego nie mogą jeszcze przystąpić do utworzenia bursy. Skargi te, zdaniem naszem, są nie na miejscu i wypływają z mylnej zasady, jaką się niestety bardzo często ludzie w tej sprawie kierują. Powszechne jest przekonanie, że do założenia i utrzymania bursy potrzeba poważnego kapitału kilkudziesięciu przynajmniej tysięcy,

---

przy swych zdrowych i silnych członkach, spełnisz bez osobliwszych natężeń. Moje zdanie, byś się udał do Czortkowa, miasta o 6 mil stąd odległego. — Chaskełe bowiem, dzięki cennym wskazówkom proboszcza Ostrowa, znał „na pamięć“ mapę Galicyi i Lodomeryi z Wielkiem Księstwem Krakowskiem i Księstwem Bukowiny. — A ponieważ i to miasto mieści w swoich murach daleko sławionego „świętego“, to będziesz tam tych samych korzyści i wolności używał, co przyjaciel Majerł w Husiatynie. — Ja zaś wybieram Buczacz, miasto oddalone jeszcze o 5 lub 6 mil od Czortkowa...

— A kiedy i gdzie spotkamy się znowu? — zapytał zatrwożony Majerł ze łzami w oczach, widząc zbliżającą się chwilę rozstania.

— Tak, kiedy i gdzie znowu się widzieć będziemy? — powtórzył Simchełe.

— Czyż mogę to wam zaraz powiedzieć? — odrzekł Chaskełe. — Czyż jestem prorokiem, mogącym przyszłość odgadnąć? Czyż mogę wiedzieć, dokąd nas los zapędzi? Naszem najbliższem zadaniem jest znaleźć sobie jakiś uczciwy zarobek.. a gdy go każdy z nas znajdzie — wtedy — wtedy będziemy się mogli przecież listownie za pośrednictwem ojca Majerła porozumiewać, jednak pamiętajcie, nie prędzej, dopokąd donosicielstwa ani prześladowań obawiać się nie będziemy; w przeciwnym bowiem razie mogłyby te listy zdradzić miejsce naszego pobytu.

— Ach, jaki ty mądry i przezorny! — przerwał Simchełe, — a jaka szkoda, że się rozstać musimy.

— Nie martw się, przyjacielu — pocieszał Chaskełe, — Bóg z nami. On nas dalej ochroni i pomoże nam właściwą drogę znaleźć, albowiem najwznioślejsze są nasze zabiegi. A gdy sobą dobrze pokierujemy, to starajmy się wtedy znowu do domu powrócić, by w zgodzie nasze najlepsze chęci i wiadomości poświęcić dla naszej nieszczęśliwej braci, pozostającej w nędzy materyalnej i duchowem zaniedbaniu, by ją z bagniska i biedy wyrwać...

— Czy chcecie to w tej tak ważnej chwili rozstania się ślubować?

— Ślubujemy ci to uroczyście! — była entuzyastyczna odpowiedź obu przyjaciół.

— A więc rozłączmy się wzajemnie, drodzy przyjaciele, i idźmy odważnie w przyszłość. — Nie spiesz się, kochany Chaskełe, — wtrącił Majerł — jeszcze dość wcześnie rozstajemy się. Omówmy jeszcze niektóre kwestye, mogące mieć znaczenie dla przyszłości. Musimy się przedewszystkiem umówić, gdzie się mamy spotkać po latach, kiedy wykierujemy się na ludzi. Dalej byłoby nie od rzeczy, pewien, chociażby wiele lat obejmujący czas postanowić, kiedy mimo wszelkich trudności znowu się spotkać mamy... Ponadto jesteśmy przecież tylko ludźmi, ludźmi słabymi i śmiertelnymi, codziennie bliższymi śmierci. Może jednego lub dwóch z nas Ojciec niebieski w międzyczasie do siebie powoła... Gdy jednak pewien czas i ostateczną granicę jego dla powrotu zakreślimy, to ci, którzy szczęśliwie powrócą, będą wiedzieli, że nieobecny nie istnieje więcej między żyjącymi...

— Całkiem słusznie — rzekł Chaskełe — to trzeba istotnie rozważyć... Moje zdanie jest, byśmy wybrali Tarnopol, jako miejsce tego spotkania, a zebranie nasze niechaj będzie w tej samej „klauz“, gdzieśmy nasze lata dziecinne przeżyli. Co się tyczy okresu czasu, to rozciągnijmy go na trzydzieści lat. Kto z nas w tym okresie czasu nie zjawi się ostatniego dnia "Sukot" w klauz w Tarnopolu, ten nie chodzi więcej wśród żyjących albo, co gorsza, nie dotrzymał swego przyrzeczenia.

— Dobrze mówisz — przychwalał Simchełe. — Miejmy to w pamięci, lecz jestem pewny, iż wrócimy dojrzali do domu, by spełnić nasz ślub.

— Jeśli, dajmy nato, aż w trzydzieści lat, licząc od dnia dzisiejszego, do domu powrócimy, w jaki sposób znowu się poznamy? — zapytał Majerł po krotkim namyśle, — bo to nie jest tak łatwo. Czy poznali bracia Józefa, którego do Egiptu sprzedali, spostrzegłszy go po wielu latach...

— Ty, Majerł, z pewnością zostaniesz

boś przecież trzeba mieć przedewszystkiem dom własny i poważny fundusz żelazny. Zasada na wskróś mylna. Należy przedewszystkiem zważyć, że bursa nie jest pensyonatem ani konwiktem, w którym za odpowiednią opłatą mogą się wychowankowie domagać wszelkich wygód lub nawet komfortu, ale jest instytucyą dobroczynną, która za bardzo małą opłatą lub bezpłatnie ma dać najbiedniejszej młodzieży korzystne warunki utrzymania i uczenia się. Mieszkanie hygieniczne, skromny a zdrowy wikt, spokój i opieka pedagogiczna, oto wszystko, czego żądamy od bursy, czego szuka w niej najuboższa młodzież, pędząca ciężkie życie wśród zaułków miejskich, w lochach suterynowych, w zimnie i w wilgoci o suchym nieraz chlebie. Tych nieszczęśliwych, potrzebujących nieodzownie innych warunków życia, jest z natury rzeczy w każdej szkole średniej tylko kilku lub kilkunastu i dla nich przedewszystkiem powinna istnieć bursa. Im pomódz należy koniecznie i natychmiast. W dobroczynności obowiązuje zasada szybkiego działania bez oglądania się na to, co później będzie. Winniśmy pomagać tym, którzy teraz cierpią i to środkami, które w danej chwili mamy do dyspozycyi. Fałszywą jest zasada, że jest to trwonieniem publicznego grosza, gdy bursie nie zapewni się trwałego bytu. Może to być prawdą w odniesieniu do każdej innej instytucyi, ale nie dobroczynnej. Dobrze jest niezawodnie, jeśli ją można postawić na silnych fundamentach, wyposażając ją w poważne kapitały, ale założenie jej nie powinno stanowczo od tej okoliczności zależeć. Gdybyśmy rozporządzali funduszami, umożliwiającymi prowadzenie tej instytucyi przez lat zaledwie kilka albo nawet przez jeden rok tylko, powinniśmy ją przecież wprowadzić w życie, bo nawet tak krótkotrwała pomoc może zaważyć bardzo poważnie w kierunku dodatnim w życiu naszych wychowanków. Gdy braknie funduszów, można czynności instytucyi zawiesić, czekając lepszych znowu czasów; bursa nie poniesie przez to strat, a korzyści, które przez czas swej wydatności oddała młodzieży i społeczeństwu nie zmniejszy nawet najdłuższa przerwa w jej funkcyonowaniu. Ale czemuż mamy być takimi pesymistami i przypuszczać już z góry, że nie będziemy w stanie utrzymać bursy przez długie lata, dysponując chociażby najskromniejszym kapitałem? Pesymizm taki zabija już sam pomysł w zarodzie, a przecież jeśli można instytucyę taką w skromnych ramach założyć, jest wszelka nadzieja, że w tych samych warunkach da się ona tem łatwiej i później utrzymać.

Że do założenia bursy wystarczy skromny kapitał, o tem świadczy bursa żydowska, założona tego roku w Złoczowie. Myśl powstała w kwietniu b. r. a już we wrześniu akcya przygotowawcza była ukończona i w październiku stworzyliśmy bursę, w której ośmiu najuboższych uczniów ma obecnie bardzo wygodne i pod każdym względem odpowiednie utrzymanie. Przystępując do pracy, nie mieliśmy ani grosza. Przy usilnej agitacyi udało nam się w naszem małem i ubogiem miasteczku pozyskać dla Towarzystwa około 100 członków (oczywista w tej liczbie ani jednego syonisty!), a wkładki uiszczane przez kilka miesięcy przed otwarciem bursy w łącznej kwocie zaledwie kilkuset koron posłużyły na zakupienie skromnego inwentarza. Obecnie wydatki bieżące t. j. na wikt, najem domku, z 4 ubikacyi się składającego i pensyę kucharki pokrywają, jak to wykazuje bilans miesięczny, jedynie wkładki członków i opłaty wychowanków (16 koron miesięcznie). Jeśli weźmiemy pod uwagę znaną dobroczynność naszego społeczeństwa, ofiarność obywatelstwa wiejskiego, nie skąpiącego naturaliów i przychylność licznych finansowych instytucyi powiatu, to możemy żywić niepłonną nadzieję, że bursa nasza zdoła się utrzymać trwale nie tylko w obecnych rozmiarach, ale że z biegiem czasu pomieści w sobie coraz więcej wychowanków. Już dzisiaj możemy się pochwalić, że mamy w zapasie kilkaset koron na gorsze czasy, a wśród sprzyjających warunków dojdziemy może z biegiem lat do tego, że i dom własny będziemy mieli i poważniejszy kapitał żelazny. Ale to może kiedyś dopiero! Dzisiaj dopiero zadawalniamy się bursą małą i skromną i wedle możności pomagamy tym, którzy dzisiaj pomocy potrzebują.

Doświadczeniem naszem dzielimy się ze społeczeństwem, gdyż pragniemy, ażeby każde miasto, mające szkołę średnią, mogło w sposób łatwy a prędki posiąść instytucyę, w którejby przynajmniej najbiedniejsza młodzież znalazła przytułek. Bursy chrześcijańskie są wszędzie, burs żydowskich zaledwie kilka w naszym kraju, a jedyną tego przyczyną jest niezawodnie obawa, że nie znajdzie się odpowiedni kapitał na ich założenie i utrzymanie. Tymczasem jak mało potrzeba, by módz spełnić obowiązek obywatelski! Więcej wiary w powodzenie, a z pewnością komitety bursowe we Lwowie, Krakowie, Stryju, Brodach i gdzieindziej, dysponujące już dzisiaj tysiącami, nie będą zwlekały z urzeczywistnieniem swojej pięknej myśli. Gdy idzie o akcyę dobroczynną, bądźmy optymistami i pamiętajmy o starej zasadzie: *bis dat, qui cito dat!*

Józef Weisblum.

Egzamin ludowy, czy wydziałowy?

Odnośnie do zamieszczonych w tej sprawie artykułów w piśmie naszem z 22 i 29 listopada otrzymujemy od jednego z nauczycieli religii następujące uwagi:

Z żalem i zadziwieniem wyczytałem w „Jedności“ enunucyacyę lwowskich tymczasowych nauczycieli religii mojżeszowej, że dla nich i dla innych egzamin do szkół wydziałowych z I. grupy (historya, geografia, język polski, pedagogika) wcale nie jest potrzebny, bo już dosyć umieją, bo mają maturę seminaryalną i kwalifikacyę do szkół ludowych! Zaiste! chcieć mieć równą płacę przy szkołach wydziałowych, chcieć mieć poważanie u grona, chcieć mieć te same prawa, co księża ze studyami uniwersyteckiemi, chcieć otrzymać po trzech, lub czte-

---

filozofem, Arystotelesem — wykrzyknął radośnie Simchele. — Taka mądra myśl nigdyby mi nie była wpadła do głowy. Ten świętoszek zdradza rzeczywiście mądrość nadzwyczajną. Dalej ty, Chaskele, ze swą gotowością!

Chaskele namyślał się kilka chwil, pocierając przytem czoło. Równocześnie dał się słyszeć przerażający brzęk, który ich podczas ucieczki tak trapił.

— Mam, mam sposób — zawołał uradowany. Jeśli się kiedyś znowu zjawimy w „klauz“ w Tarnopolu, tedy przystrójmy nasze ręce tymi oto kajdankami, przypominającymi nasze zhańbienie, ciemięztwo i cudowne ocalenie, i one będą znakiem poznania!

Te słowa wywarły wielkie wrażenie na młodych umysłach. Niepowstrzymane łkanie rozdzierało im piersi, wstrząsało całem ciałem. W tym stanie rzucił się Majerl w ramiona przyjaciół, by się pożegnać z nimi na lat trzydzieści, a może i na wieki. Wnet potem wszedł do miasta, a wzrok dwóch jego przyjaciół towarzyszył mu tak długo, dopóki nie zniknął w wirze domów, zostawiając ich w ciężkim smutku i żalu. Dwaj pozostali pod miastem przyjaciele, uścisnąwszy się jeszcze raz serdecznie, rozstali się także.

Od tej chwili stracili wszelki ślad po sobie i spotkali się znowu dopiero po upływie trzydziestu lat, o czem na wstępie naszej powieści zaznaczyliśmy.

Zaledwie modlitwa w „klauz“ się skończyła, pospieszyli ci trzej przyjaciele do hotelu, albowiem każdy z nich pałał ciekawością poznania dziejów całego życia każdego przyjaciela.

ROZDZIAŁ IV.

A więc siedzieli trzej przyjaciele w najpiękniejszym i najobszerniejszym pokoju pierwszorzędnego hotelu, zwanego „Punczert“, w Tarnopolu i nie mogli się wzajemnie nadziwić. Jeden podziwiał okazałą postać drugiego, nie odgadując, do kogo ona właściwie przynależy. Że się po trzydziestu latach rozstania znowu spotkali, to im przecież najwyraźniej ręczne kajdanki mówiły; lubo każdy z nich głęboko badawczy wzrok w oblicze drugiego zatapiał, nie mogli się poznać. Nareszcie powstał jeden z przyjaciół — Simchele, jak się później okazało — a zwróciwszy się do nich, z rozjaśnioną twarzą temi słowy się ozwał:

— Chaskele ma pierwszeństwo. On, który w młodych latach był naszym przewódcą, on niech i teraz nam przewodzi, niechaj on pierwszy składa swoje sprawozdanie.

Chaskele czyniąc zadość wezwaniu, bez wahania udał się do przyległego pokoju, wyjął ze znajdującej się tamże szafy swoją notatkę, a wskazując na nią, rzekł do przyjaciół: „Oto w kartach tego dziennika są wszystkie moje losy życia aż do dnia dzisiejszego troskliwie zanotowane, będę przeto w stanie sumiennie i dokładnie zdać wam relacyę“.

Mówiąc, stał wyprostowany. Wspaniała jego postać, muskularnie zbudowana, przypominała Herkulesa. Miał ujmujące rysy twarzy, gęste i lśniąco-czarne włosy na głowie i brodzie, które były starannie pielęgnowane; wszystko na nim wogóle zdradzało punktualność, smak i porządek.

Cichym głosem rozpoczął opowiadanie:

— Gdyśmy się przed trzydziestu laty przed Husiatynem rozstali, pozostał Majerl w tem mieście, ty Simchele poszedłeś do Czortkowa, ja zaś wybrałem Buczacz. Wy zapewne przypominacie sobie te szczegóły?

„Żywo“ — była odpowiedź.

Jak jednak tę daleką drogę do Buczacza przebyłem, już nie pamiętam. Wiem tylko tyle, że jeszcze dość wcześnie w wilię dnia Pojednania przybyłem do tego miasta i tam zostałem przez święta. Nigdy w mojem życiu nie obchodziłem takiego Jom Kipur, tak silnie wstrząsającego mój organizm i duszę, i na mój przyszły los tak silnie wpływającego, jak ten w Buczaczu. Jeszcze dziś po tylu latach przejmuje dreszcz święty me członki, gdy pomyślę o tych wizyach, które mię nie odstępowały na świętem miejscu przez całą noc „Kol Nidra“.

Były to straszne i pełne życia myśli i zamiary, które mię tak przepełniły, iż ani

rech, a nawet po dwóch latach stałą posadę przy szkole wydziałowej z egzaminem ludowym — muszę nazwać żądanie takie niestosownem uroszczeniem, muszę tym nauczycielom wytknąć brak ambicyi, brak chęci nabycia wiedzy i wyższego wykształcenia, jakie daje egzamin wydziałowy z I. grupy nauczycielom religii.

Zajmować posadę przy szkołach wydziałowych w stolicy kraju, gdzie oświata płynie wartkim strumieniem, gdzie kultura wciska się do ciemnych piwnic nawet, a nie dążyć przynajmniej do równorzędnej kwalifikacyi z gronem nauczycielskiem, które często po latach 15, 20 otrzymuje stałą posadę, uważam podobne żądanie jako zarozumiałość.

Nauczycielom religii we Lwowie łatwo przychodzi przygotowanie się do tego egzaminu, bo do ich dyspozycyi są niezliczone biblioteki, księgarnie, zakłady naukowe, w których mogą zaopatrzyć się w potrzebne podręczniki, również mają komisyę egzaminacyjną na miejscu i nie ponoszą kosztów podróży i utrzymania, jak inni nauczyciele z prowincyi. Tym zdawanie egzaminu wydziałowego sprawia niemałe trudności, bo nie mają ani bibliotek, ani księgarń, ani funduszów na zakupno potrzebnych dzieł, również wyjazd do Lwowa i pobyt tamże przez dłuższy czas wymaga znacznych kosztów, których nie są w stanie pokryć. Pomimo tego znaczna część nauczycieli religii na prowincyi posiada egzamin wydziałowy, w wielkich miastach zaliczanych do II. klasy płac z bardzo małymi wyjątkami.

Zaznaczyć przeto jeszcze należy, że we wyższych klasach szkoły wydziałowej są uczennice z domów inteligentnych, i że często przy nauce religii (historyi żydów) stawiają nauczycielowi pytania, wchodzące w zakres historyi ogólnej, na które nauczyciel odpowiadać musi. Czy lwowscy nauczyciele religii mają pozostać w tyle za nauczycielami z prowincyi?

Hasłem naszem powinno być: kroczyć naprzód, a nie cofać się wstecz! W stolicy kraju wszyscy nauczyciele religii powinni mieć egzamin wydziałowy.

Wrażenia z inauguracyi Toynbee-hali.

(*List uczestnika*).

Gdyby Machiawel znał był dzieje polityki obozu syońskiego w Galicyi z ostatnich lat, zapewne przekazałby potomności tę zasadę, że podobnie, jak praca około dźwignięcia oświaty i dobrobytu wydać musi błogie rezultaty, o ile odbywa się ona systematycznie i wedle z góry ułożonego planu, tak i tumanienie własnej społeczności i wprowadzanie jej na bezdroża, musi wydać obfity zbiór i to tem bogatszy, z im większem przerafinowaniem i bardziej skończoną finezyą jest ono obmyślane.

Nie mam wcale zamiaru przedstawić w prawdziwem świetle wyzysku ludu żydowskiego przez syońską gwardyę, — zbyt często bowiem z tego miejsca wyświetlano *urbi et orbi* karygodną przewrotność syońskich generałów, — chcę jeno szanownych czytelników wprowadzić w tę *par excellence* obłudną taktykę, streszczającą się na bezczelnym okłamywaniu, na systematycznej, niczem nie krępowanej, nie mającej granic, rozkładczej i trującej robocie, dokonywanej z taką misteryą na organizmie i tak już dość nieszczęśliwej społeczności żydowskiej.

„Toybee-hala w założeniu swojem, jako instytucya wyłącznie oświatowa, była i powinna być wolną od wszelkich partyjnych naleciałości, ma jednoczyć ludzi bez różnicy przekonań, a chętnych do pracy, celem wyswobodzenia mas żydowskich od pęt analfabetyzmu, podawać narodowi pomocną rękę, by wznieść go na wyżyny piękna i sztuki“.

Temi mniej więcej słowy chciał poruszyć zebranych na inauguracyi Toynbee-hali słuchaczy — p. dr. Schreiber. Na taki program wzięliby wodzowie syońscy każdego, choćby najbardziej wrogo i skrajnie względem nich usposobionego. Lecz te aspiracye olimpijskie, te szumne zapowiedzi, wpadły szybko w grzązkie bagno błota i brudu. Boć gdy wstąpił na mownicę prof. dr. Leon Kellner, opatrznościowy mąż Syonu i „bezstronny (!) krytyk“, atakując przeciwników Syonu słowami „niederträchtig und frech“ i wielu innymi im podobnymi epitetami, natenczas zrozumiałem i pojąłem przyczynowy związek obu tych mów.

Mowa dra Schreibera, to ogryzek rzucany opinii, to garść frazesów, wytłoczonych w kuźni „klubu żydowskiego“, to mamidła rzucone tym, którzy mają zaważyć kiedyś na szali przyszłych wyborów.

Mowa dra Kellnera, to taka prawdziwa, serdeczna, z pod serca wyjęta enuncyacya „naszych najserdeczniejszych“, istotny moralny konterfekt syońskich gwardzistów, lubujących się w obrzucaniu błotem i kałem wszystkich, którzy nie tolerują ich czarnosecińskiej roboty.

Zaiste! polityka godna lepszej sprawy!

Część zgromadzonej publiczności żydowskiej ze wstrętem odwróciła się od tych farbowanych lisów, a dla nas nauka i memento, że bez skoordynowania się pozbawiamy się najlepszych i najzdrowszych sił; nie chodzi mi wcale o sztuczne zatrzymanie jednostek, ale o to, aby każdy żyd mógł u nas znaleźć jeszcze serdeczniejszej i prawdziwszej przychylności, by *eo ipso* nie potrzebował się zapoznawać z syońskimi obyczajami i syońską moralnością.

Karol B.

---

chwili o tem nie wątpiłem, że to są bezpośrednie natchnienia Boskie. Ojcze w niebiesiech, tak się nieustannie modliłem, daj mi sposobność i siły do nauki, do studyowania, lecz nie tylko umysłowo, owszem fizycznie też chciałem pracować. Jakiś instynkt nakłaniał mię ustawicznie, którego znaczenie później zrozumiałam, do duchowej i fizycznej pracy. Odtąd czułem dziwny i niewytłómaczony pociąg w obu kierunkach, t. j. do teoryi i praktyki. I tej wytycznej dla mnie drogi już nie opuściłem.

W Buczaczu nie bawiłem długo. O ile pięknie to miasto z dala wygląda, o tyle ono zawodzi w bezpośredniej bliskości. Jest to zbiór domów, z których jedna część przedstawia jakąś nieforemną bryłę, pagórkowate wyniosłości, druga zaś część wygląda jak wielka kupa, staczająca się z pochyłości górskiej w bezdenną przepaść, — ludność bezczynna masami włóczy się, jak widma, bez celu po ulicach, której głód wyczytać można z dala z twarzy.

O dziwo! I między temi larwami znalazłem czułe serce. Lecz niestety, był to „meszigene“ (waryat); tak przynajmniej nazywały go usta ludzkie. Naturalnie: był to człowiek, który niegdyś widział szeroki świat, a który idealną duszę, pewien porządek w myśleniu i w mowie, w stroju i postawie, jednem słowem „inny duch“ przywiózł w strony rodzinne — i nie jestże on „meszigene“?

Pozwólcie mi, moi kochani przyjaciele, wspomnąć bogdaj w kilku słowach o tym mężu, którego łagodność i szczerość żywo mi przypominała dzielnego proboszcza z Ostrowa. Wprawdzie krótkiem było moje z nim spotkanie, poczuwam się jednak do obowiązku dozgonnej dlań wdzięczności.

W wielkiej synagodze w Buczaczu, w dniu Pojednania, zawarłem znajomość z tym zacnym mężem. Miejsce jego było, jak i moje, tuż przy wchodzie. Ów starzec o zmarszczonej i zbolałej twarzy, okolonej śnieżną brodą, zwrócił zaraz na siebie moją uwagę i ciekawość. Równe zainteresowanie zdawałem się w nim obudzać, bo ilekroć podniosłem oczy do góry, zawsze one spotykały się z jego oczyma, pełnemi współczucia.

Dopiero gdy synagoga o zmierzchu zaczęła się wypróżniać, podszedł ku mnie, ścisnął mi na powitanie dłoń i zaprosił mię do siebie na podwieczorek. Chętnie przyjąłem to zaproszenie, zwłaszcza, że nie miałem w tem obcem mieście gdzie głowy przytulić.

Uszedłszy kilka kroków, zostaliśmy na ulicy ku wielkiemu memu przerażeniu powitani przez zgraję szalejących bachorów, którzy biegli bez przestanku za nami, wołając: *die Schul geit, Schul' geit, die Schul', die Schul', die Schul'!*

Starzec robił wrażenie zżycia się z tem szalonem dziwactwem, gdyż rzekł do mnie spokojnie: „Nie przeszkadzaj tym biednym chłopcom, luby gościu. Oni nie wiedzą przecie, co czynią“.

Ogłuszający wrzask przebrzmiał dopiero wtedy, gdy się zawarły za nami drzwi domku na końcu miasteczka w ogrodzie położonego, który mój dobroczyńca zamieszkiwał. Było to schludne, jasne i miłe pomieszkanie. Obok izby sypialnej i jadalnej, była mała pracownia ślusarska, która mię później nadzwyczaj nęciła do siebie. Tu po raz pierwszy poznałem pracę ślusarską, wykonywaną umiejętnie i rozumnie.

Szlachetny starzec pomieścił i stołował mnie u siebie przez cały czas pobytu mego w Buczaczu. U tego też dobrodzieja nauczyłem się kochać i cenić rzemiosło. Z opowiadań jego dowiedziałem się, że on jeden z nielicznych w latach młodych, kiedy to rzemiosło u naszych galicyjskich współwyznawców w niemałej było pogardzie, odważył się wstąpić na praktykę do ślusarza. Po trzechletnim, dobrze użytym terminie, udał się za granicę; a ponieważ był pilnym, inteligentnym i oszczędnym, wydoskonalił się w swoim zawodzie, a w dodatku odłożył sobie w ciągu lat wędrówki spory kapitalik. Po dziesięcioletniej nieobecności doszła go wiadomość z ojczyzny, że jego ojciec jest ciężko chory. Pospieszył tylko ku domowi i zastał jeszcze ku wielkiej swej radości rodzica przy życiu.

(C. d. n.)

POKŁOSIE.

Sza...

Habemus Gabel. Możemy więc spokojnie spać. Nic nam stać się nie może. Jest Pan Bóg w niebie, Gabel we Wiedniu, Mahler w Czerniowcach, „duch" nasz w Palestynie — więc i „kwestya żydowska" załatwiona.

Co, żydzie? Gniecie cię życie? Doskwiera bieda? Sza... Gabel we Wiedniu zaprotestuje. Nie masz co jeść? Sza... Klub żydowski ma na to lek: wniesie interpelacyę. Nie masz źródła zarobkowania? Sza... Stand wygłosi mowę. Nie masz w długie zimowe nocy dachu nad głową? Sza... Mahler z wysokości zamku w Holeschau ciśnie grom na Polaków. I t. d. i t. d.

Nastały dziwne czasy: żyd, ta natura nawskróś praktyczna, wytrawna, uległ sugestyi i mocno w to wierzy, że „ideami" można w piecu palić, „manifestacyami" żołądek napełnić, „mowami" pragnienie zaspokoić, „protestami" zapłacić czynsz za pomieszkanie. Wmówili weń syoniści, że ich posłowie dobrze czynią, kiedy wsiadają we Wiedniu na wierzgającego konika manifestacyi i protestu. Żyd wysłał ich do Wiednia jako zastępców swej biedy. Kazał im wystarać się dla mas żydowskich o znośniejsze warunki bytu, o ulgę doli, o polepszenie ekonomicznej egzystencyi. A oni? Wnoszą platoniczne protesty, jałowe stawiają wnioski, współuczestniczą w manifestacyach. I tem ma się zaradzić złu? Wzmocnić byt żyda?

Sza... O tem mówić nie wolno. Wolno natomiast wielbić Pana w niebiesiech i Standa we Wiedniu, jako że na strapione dusze żydowskie spływać może balsam protestu przeciw Abrahamowiczowi i Bülowowi.

*

„Dobrodziej".

To, że czwórka z „klubiku" niezdolna jest w parlamencie cośkolwiek pozytywnie zdziałać, że żydostwo kraju niczego od nich spodziewać się nie może — jest rzeczą pewną. Kręcą się w parlamencie ci „bojownicy" palestynizmu jak czterej chórzyści z operetki prowincyonalnej, udający „armię". Im głośniej pobrzękują blaszanemi tarczami, im częściej pokazują marsowo naszminkowane twarze — tem są śmieszniejsi i tem mniej ich się ktokolwiek boi.

Lecz jak nazwać postępowanie tych świadomych swej impotencyi politycznej posłów, każących się w swych organach wielbić jako działaczy, przed którymi cały parlament, cały rząd, cała Austrya drży. Padajcie na kolana, ludy Austryi! „Nasz poseł" mówi! A co? Pokazał im! A to się go boją! Kiedy Stand wstaje, to Beck blednie!

Tak tumani prasa syońska żydostwo. Czytam n. p. w ostatnim *Wschodzie* w korespondencyi z Brodów:

> Wogóle o działalności naszego posła mamy tu wszyscy najlepsze pojęcie — a co najważniejsze i dowody jego gorliwości w sprawach ogólno żydowskich, jak uwieńczone pomyślnym skutkiem zabiegi jego w interesie poszczególnych obywateli żydowskich. To też z niecierpliwością oczekujemy już jego przybycia do nas, by mu za pracę, pełną poświęcenia szczerze podziękować.

Konia z rzędem temu, kto mi powie, co Stand dotychczas dla Brodów dobrego zdziałał. Przeciwnie. Wybór jego setki egzystencyi podciął. Od czasu jego wyboru ani na jotę dola brodzkich żydów się nie polepszyła, lecz owszem pogorszyła. To jednak nie przeszkadza, aby p. Stand siebie a prasa syońska jego uważała za Mesyasza, zbawcę, dobrodzieja. O ułudo, na imię ci... Syon!

*

Przy sposobności...

Telegram *Wschodu:*

> Poseł dr. Gabel przyjął dziś deputacyę pocztowców galicyjskich, żądających podwyższenia pensyi. Gabel przyrzekł im poparcie swoje oraz klubu żydowskiego i obiecał, że przy najbliższej sposobności sprawą ich się zajmie.

Boki zrywać można ze śmiechu, czytając taki „telegram". P. Gabel, który ledwo w parlamencie zipie, jako protektor! A zwłaszcza owo paradne: „przy najbliższej sposobności..." Co znaczy innemi słowy: Słuchajcie żydzi! Przyszli pocztowcy do p. Gabla, błagając o podwyższenie pensyi. Pan Gabel ich pocieszył. A mianowicie: p. Gabel mówi z ministrami o tem i owem, o ugodzie, trójprzymierzu, budżecie austryackim, reformach w Macedonii i t. d. „Przy sposobności" wyświadczy p. Gabel łaskę pocztowcom i klepiąc ministra po ramieniu bąknie: Pamiętaj pan także o pocztowcach...

I na takie blagi — myślą syoniści — dadzą się żydzi wziąść? *m.*

KORESPONDENCYE.

Czerniowce.

... Pytacie, co u nas nowego? Owszem jest coś, czego dotychczas nie było. Mamy tu antysemityzm i to najświeższej edycyi.

A pardon! jeszcze nie sam antysemityzm, ale już wyraźnie i wcale nie tajone próby jego wprowadzenia. A inicyatywę do tego dał nie kto inny, tylko obecny p. minister Gessmann, podczas swego pobytu u nas, rozumie się jeszcze w czasie, gdy teka ministeryalna istniała dla niego dopiero w sferze aspiracyi i rachub partyjnych. O charakterze i tego nowego „ruchu" i jego protektorach miejscowych na razie nie wiele da się powiedzieć: charakter bowiem na razie niewidoczny z rozbijanych ciągle i konsekwentnie przez socyalistów licznych zgromadzeń organizacyjnych, zwoływanyeh przez kilku pisarczyków i — nie dziwcie się proszę — woźnych rządowych. Woźni ci, ciesząc się zdaje się możną protekcyą, (która się lękliwie za ich plecyma kryje) posuwają swą bezczelność do tego stopnia, że i w gmachach urzędowych rozdzielają między zgłaszających się do urzędu interesentów podburzające odezwy, a władze bezpośrednio przełożone, nie mają odwagi im stanowczo tego zakazać, obawiając się snać wpływów owych możnych, którzy niewidzialni kierują czynnościami swych benjaminków. Przeciw temu zwraca się całkiem słusznie tutejsza prasa, bo tego rodzaju rozdawanie odezw przez osoby o charakterze bądź co bądź urzędowym i to w gmachach publicznych może wzbudzić w tutejszej ludności, na ogół bardzo jeszcze ciemnej, przekonanie, że wywody tych proklamacyi mają za sobą sankcyę władzy.

Skutki takiego rozumowana są wprost nieobliczalne, a mogą tu w bezpośredniem sąsiedztwie i pod bezpośredniem działaniem stosunków rumuńskich wywołać następstwa wprost straszne.

Więc wszyscy o spokój i bezpieczeństwo publiczne dbali obywatele wzywają dziś władze: *caveant consules*! bo gra tu niebezpieczna: tu nie chodzi już o akademickie tylko dyskusye zjazdowe, ale o bezpieczeństwo życia i mienia kilkudziesięciu tysięcy obywateli, którzy mają przecie prawo żądać obrony przeciw niecnej robocie kilku tchórzliwych warchołów, stojących pod możną protekcyą.

Aa.

Horodenka.

W ostatnią niedzielę zjechał do nas dr. Merwin ze Lwowa. Wobec setek obywateli żydowskich wygłosił dr. Merwin mowę o kwestyi żydowskiej, przerywaną co chwila oklaskami. Po nim przemówił naczelnik sądu p. Kaliszczak i wywołał swem przemówieniem entuzyazm u zebranych. Wieczorem odbyło się zgromadzenie w przepełnionej sali „Sokoła", na którem po zaprotestowaniu przeciw gwałtom pruskim i po wysłaniu depesz do posłów, którzy w parlamencie w tej sprawie występowali, dr. Merwin miał odczyt o „żydach w literaturze polskiej", a następnie zniewolony oklaskami i uproszony przez komitet drugi odczyt o syonizmie.

Kołomyja.

Od czasu do czasu podają sobie żargonowi syoniści z rąk do rąk wydrukowany świstek o wielkich pretensyach pod szumnym tytułem: *Die jüdische Volkspolitik.* Szczekanie i ujadanie na wszystko, co nie na rękę idzie syonistom, szkalowanie ohydne przeciwników — oto główne tendencye tego pisemka, na które wcale nikt uwagi nie zwraca, z którem żaden szanujący się człowiek liczyć się nie może.

W ostatnim numerze występuje to pismo niepowołanie w imieniu żydów rumuńskich z wezwaniem do p. Funkensteina, wiceprezydenta miasta, o złożenie rachunków z zebranych swego czasu składek na rzecz żydów rumuńskich, niedwuznacznie podejrzywając, iż zostały one obrócone na cele agitacyi wyborczej, podobnie jak syoniści to uczynili z funduszem narodowym. Ciętą odprawę za tę nieuczciwą walkę dał żargonowym syonistom p. W. Axentowicz w ostatnim numerze „*Gazety Kołomyjskiej*", podając równocześnie wykaz składek i wydatków na rzecz żydów rumuńskich przez niego sprawdzanych. Ma się rozumieć, iż wśród ofiarodawców nie figuruje ani jeden syonista, których nigdy nie ma wtedy, gdy chodzi o pracę pozytywną, ale stoją w pierwszych szeregach bojowników, walczących brudem i błotem. A niecne kłamstwa rodzą się silnie w mózgownicy wydawcy pana Mojsze Laksa. Oto pisemko przynosi nowinę, iż towarzystwo Szkoły ludowej, nie mogąc znieść już dłużej przy swoim boku żydów, skręciło kark Goldmanówce. Skąd p. Laks tę nowinę wytrzaskał, może sam nie potrafi wytłumaczyć; od czego zresztą żydowski polityk ludowy? I „polityk" nie może wybaczyć p. Bibersteinowi, iż śmiał na posiedzeniu wydziału towarzystwa prywatnych urzędników zaproponować, by zaproszono dr. Aschkenazego i dr. Merwina do Kołomyji. Dlatego też dostać się coś musiało córce p. Bibersteina, której radzi zmienić swe przekonania, gdyż u Polaków na uzna-

nie liczyć nie może. Straszna krzywda, jaką jej wyrządzono, gdyż w publikacyi wieczorku, urządzonego staraniem „Koła Polek“ jej nazwiska nie umieszczono, powinna być nauczką dla wszystkich żydów, przyznających się do narodowości polskiej. Tak rozumuje żydowski polityk ludowy z *Jüdische Volkspolitik*. *s.*

Działalność oświatowa Sekcyi.

Zapowiedziana na niedzielę inauguracya odczytów i wykładów popularnych, urządzonych staraniem przedsiębiorczej Sekcyi oświatowej Koła T. S. L. im. B. Goldmana, wypadła nadspodziewanie świetnie. I to świetnie pod dwoma względami. Staraniem bowiem Sekcyi jest — jak już sama nazwa wskazuje — nieść oświatę w najniższe sfery społeczeństwa żydowskiego i wzbudzić tamże jak największe zainteresowanie dla najżywotniejszych spraw obecnej doby. To też z uznaniem dla pracy Sekcyi podnieść należy, że zebrana na inauguracyi publiczność w zupełności odpowiedziała jej celowi i zadaniom. — Z świetnego wyniku inauguracyi spodziewać się też należy, że zapowiedziana na grudzień i pierwszą połowę stycznia serya wykładów i odczytów, odbywać się będzie przy szczelnie napełnionej sali, a liczny udział publiczności będzie najwyraźniejszem votum zaufania, jakiem społeczeństwo darzy działalność oświatową Sekcyi.

Drugi wzgląd to techniczna strona wieczoru inauguracyjnego, która wskazuje na to, jak Sekcya starała się połączyć przyjemne z pożytecznem, ażeby zainteresować zebraną publiczność. — Na pierwszy punkt programu złożył się odczyt radnego m. dyrektora Hermana Feldsteina, w którym prelegent z podziwu godną gorliwością starał się możliwie jak najprzystępniej podać przyczyny przesilenia ekonomicznego w obecnej dobie. A o tem jak to wypadło, świadczyły gromkie oklaski, jakimi witano i dziękowano prelegentowi za wygłoszony odczyt. Na drugi punkt programu złożyła się deklamacya panny Eweliny Diamantówney, która zachwyciła słuchaczów, a starając się wyjednać dla nich choćby chwilę zapomnienia tego padołu łez i nędzy ludzkiej, uniosła ich w krainę duchową. . w rajską dziedzinę ułudy... Chwila zapomnienia... Aż oto z poza odsłoniętej kurtyny usłyszała publiczność miłe dźwięki technicznego kółka mandolinistów, które produkcyami swemi zachwyciło publiczność do tego stopnia, że zmuszeni długotrwałemi oklaskami, po skończeniu jednego utworu, grali utwór za utworem dopóty, aż publiczność nie nasyciła się tą prawdziwie artystyczną, a znakomitą w zespole i doborze utworów, grą tego kółka. — Na koniec wspomnieć należy o obrazku scenicznym Jana Adolfa Herza p. t. Związek dusz, odegranym przez „Kółko amatorów Czytelni im. B. Goldmana“, które okazało wielki rozwój i postęp w swej grze amatorskiej. Z tęsknemi słowami na ustach „już koniec?“ zamierzała publiczność opuścić salę, gdy przewodniczący Sekcyi p. Paszkudzki przemówił do niej zapewniając, że niekoniec na inauguracyi i licznym na niej udziale publiczności; Sekcya bowiem chcąc uprzyjemnić pobyt publiczności w Czytelni, a starając się wejść z nią w bliższy kontakt, urządza szereg odczytów i prosi o liczny na nich udział publiczności.

Oby słowa jego odbiły się donośnem echem o uszy całego społeczeństwa żydowskiego bo wtedy tylko *nomen*: „Sekc a oświatowa“ *omen etiam erit*.

Przegląd spraw żydowskich.

Wychodźcy żydowscy w New-Yorku.

Urzędowy komunikat o imigracyi żydowskiej do New-Yorku wykazuje w miesiącu sierpniu znaczny wrost imigrantów z Austryi, których ilość przewyższa nawet liczbę żydowskich przychodźców z Rumunii. Ogółem przybiło w tym miesiącn do portu nowojorskiego 13.526 żydów, i to 6217 mężczyzn, 4341 kobiet 2936 dzieci. Z Rosyi przybyło 9589, z Austro-Węgier 2905, z Rumunii 753, z Anglii 161, z Turcyi 48, z Niemiec 43, z Hiszpanii 5, Francyi 4, Bułgaryi 4, Grecyi 2, Norwegii 1. Uwagi godne jest to, iż bardzo wielu z imigrantów udaje się w głąb kraju, do rozmaitych prowincyi, a tylko 9000 pozostaje w New-Yorku.

Odpoczynek niedzielny we Francyi.

Jedna z komisyi parlamentarnych zajmuje się obecnie zmianą ustawy o odpoczynku niedzielnym; niedzielnym; ponieważ sprawa ta w pierwszym rzędzie dotyczy żydów, przeto centralny konsystorz izraelicki wysłał z swojego grona deputacyę do prezydyum komisyi z odpowiednim wystosowanym memoryałem, żądającym znacznych ulg dla tej części ludności, która w sobotę odpoczywa. Żądania te najprawdopodobniej będą uwzględnione.

Sobota w szkołach budapeszteńskich.

Rabini peszteńscy dr. Kohn i dr. Adler interweniowali u burmistrza Barcy, w sprawie uwolnienia dzieci żydowskich od pisania w soboty we wszystkich szkołach, o ile tego wyraźnie żądać będą. Na skutek tej interwencyi wysłał burmistrz do wszystkich dyrekcyi szkól odnośne przychylne zarządzenia.

Związek niemieckich rabinów konsrwatywnych.

W tych dniach odbyło się we Frankfurcie zgromadzenie rabinów niemieckich, które ukonstytuowało się w związek.

Z Czytelni T. S. L. im. B. Goldmana (ul. Słoneczna 21). Wieczór ku uczczeniu rocznicy powstania listopadowego odbędzie się w niedzielę, dnia 8. grudnia 1907. o godz. 7 wieczorem z następującym programem:

1) Przemówienie dyrektora Stanisława Majerskiego.
2) Chór tow. „Bard“.
3) Solo fortepianowe — pna Anhauchówna.
4) Solo skrzypcowe — p. Maryewski.
5) Chór tow. „Bard“.
6) „Na poddaszu“, obraz dramatyczny w 1 akcie A. Urbańskiego.

Plenarne posiedzenie Sekcyi Oświatowej Koła T. S. L. im. B. Goldmana odbędzie się we wtorek, dnia 10. grudnia br. o godzinie 7. punktualnie w lokalu przy ul. Teatralnej l. 8. II. piętro.

Porządek dzienny:

1) Referat kol. Thieberga na temat: Żydzi w czasie wyborów.
2) Sprawozdanie wydziału.
3) Wnioski i interpelacye.

W naszej administracyi złożyli Na Sekcyę oświatową Koła T. S. L. im. B. Goldmana: August Paszkudzki 5 koron.

WYKŁADY POPULARNE

urządzone staraniem sekcyi oświatowej Koła T. S. L. im. B. Golmana, rozpoczną się dnia 1 grudnia i trwać będą do 15. stycznia 1908 (każdocześnie od 7—8 wieczorem).

Program wykładów jest następujący:

Bronisław Sędzimir, kwestor uniwersytetu	Buchalterya	Poniedziałki: grudzień 2, 9, 16, 23. styczeń 6, 13.
Dr. Izydor Fels	Pomoc w nagłych wypadkach	Czwartek 12 grudnia.
Prof. uniw. dr. Paweł Kucera	O cholerze	Czwartek 5 grudnia.
Dr. Alfred Burzyński	O jaglicy	Czwartek 19 grudnia.
Prof. uniw. dr. Kaz. Panek	Jak się żywimy i jak się żywić powinniśmy	Czwartek 2 stycznia 1908.
Dr. Waleryan Serbeński	O gruźlicy	Czwartek 9 stycznia 1908.
Dr. Leon Feuerstein	Hygiena skóry	Czwartek 16 stycznia 1908.
Prof. gimn. dr. Stanisław Kosowski	Literatura polska	Piątki: grudzień 6, 20. styczeń 3.
Prof. gimn. dr. Bertold Merwin	Literatura zagraniczna	Piątki: grudzień 13, 27. styczeń 10.

Co soboty o godzinie 7. wieczorem **wykłady społeczno-ekonomiczne**, oraz produkcye wokalno-muzyczne. Po odczytach będą prelegenci udzielali wyczerpujących informacyi.

Odczyty lekarskie z demonstracyami.
Wstęp na każdy wykład 10 halerzy.
Wykłady odbywać się będą w lokalu Czytelni ul. Słoneczna 21.

Wszelkie
monety zagraniczne
kupuje i sprzedaje po cenach najkorzystniejszych

Dom bankowy i kantor wymiany
SOKAL i LILIEN

Zlecenia z prowincyi odwrotną pocztą bez doliczenia prowizyi.
Lwów, ul. Hetmańska.

Dr. Juliusz Schmetterling,
ADWOKAT
w Bielsku (Szląsk austr.)
poszukuje koncypienta z ukończoną praktyką sądową.

Międzynarodowe przedsiębiorstwo handlowe szczególnie z Rosyą
N. KATZNER dom spedycyjny i komisowy - -
w Podwołoczyskach, Wołoczysku, Brodach i Radziwiłłowie.
Stałe taryfy przewozowe (stawki) do Rosyi i z Rosyi wraz z wszelkiemi kosztami i fachowe oclenie.
Wywóz wełny drzewnej, desek na skrzynki dla jaj, brusków i toczydeł dla kos i żniwiarek. Sprzedaż węgla kamiennego, koksu i antracytu.
Herbata w oryginalnych paczkach z ces. rosyjską banderolą rządową.
Adres: **N. Katzner, Podwołoczyska.**

Rządowo uprawniona
Fabryka wód mineralnych sztucznych i specyalnych leczniczych
pod firmą
K. Rząca i Chmurski
w Krakowie, ul. św. Gertrudy l. 4.
wyrabia pod kontrolą komisyi Przemysłowej Tow. Lek. Krak. polecone przez to Towarzystwo
WODY MINERALNE
odpowiadające składem chemicznym wodom:
Bilińskiej, Gieshueblerskiej, Selterskiej, Vichy, Maryenbadzkiej, Homburg, Kissingen, tudzież
SPECYALNE LECZNICZE, jak: litową, bromową, jodową, żelazistą, kwaśną, oraz wody **lecznicze normalne** z przepisu profesora Jaworskiego.
Sprzedaż cząstkowa w aptekach i drogueryach. Cenniki na żądanie franko.
Główny skład dla Lwowa w aptece J. Wewiórskiego, Halicka 5.

Dependance Hotel „Bristol"
poleca pokoje z komfortem urządzone po skromnych cenach.
Z poważaniem
ZYGMUNT ZEHNGUT.

KAWIARNIA EUROPEJSKA
wyborna kawa
Rendez-vous świata handlowego. — Bilardy najnowszej konstrukcyi Seyfertha.
Posiada paręset gazet
Lokal całą noc otwarty.

Jako dobrą i pewną lokacyę polecamy:

4 prc. Listy hipoteczne,
$4^1/_2$ prc. Listy hipoteczne,
5 prc. Listy hipoteczne premiowane,
4 prc. Listy Tow. kred. ziemskiego,
$4^1/_2$ prc. Listy Banku krajowego,
4 prc. Listy Banku krajowego,
5 prc. Obligacye komunalne Banku kraj.
4 prc. Pożyczkę krajową,
4 prc. Gal. obligacye propinacyjne,
i wszelkie renty państwowe.

Papiery te sprzedajemy i kupujemy po najdokładniejszym kursie dziennym.
KANTOR WYMIANY
c. k. uprzywilejow. galicyjskiego akcyjnego
BANKU HIPOTECZNEGO

J. A. BACZEWSKI
WE LWOWIE
C. i K. DOSTAWCA NADWORNY.
79
SPIRYTUS NA NALEWKI NA NALEWKI
Esprit de vin Marque d'or
Pierwszej próby | Najlepszej jakości
Pocztowa **5 Kg.** blaszanka Pocztowa
SPIRYTUS NA NALEWKI NA NALEWKI

BIURO ELEKTROTECHNICZNE
elektro-inżyniera
RUDOLFA POPPERA
w Krakowie, Floryańska 47, tel. 484,
wykonuje instalacye elektrycznego oświetlenia i przeniesienia siły każdego rodzaju i wielkości. Budowa całkowitych stacyi elektrycznych zapomocą popędu parowego, gazowego i wodnego.
Porady i kosztorysy bezpłatnie.
Przenośne lampy elektryczne z akumulatorami do nabijania prądem elektrycznym, niezbędne dla kopalń, rafineryi spirytusu i nafty, gorzelń, fabryki prochów, składów benzyny i t. p., przy których to lampach wszelkie niebezpieczeństwo eksplozyi jest wykluczone. Elektryczne akumulatory. — Cenniki darmo i oplatnie.

KANTOR WYMIANY FILII
Pragskiego Banku kredytowego
WE LWOWIE,
udziela **kredytu** w rachunku bieżącym na **podkład papierów wartościowych**, przyjmuje też papiery wartościowe w **przechowanie i zarząd.**

Teatr rozmaitości
Depedence Bristol Codziennie przedstawienie pierwszorzędnych artystów. Senzacyjny program familijny. Początek o godzinie wpół do 9.

ZAKŁAD RYTOWNICZY i DRUKARNIA
M. W. Tauber
Lwów, Pasaż Hausmana 2.
wykonuje wszelkie roboty w zakres powyższy wchodzące, ku zupełnemu zadowoleniu P. T. Publiczności.

Kawiarnia amerykańska
przy ul. Trzeciego Maja l. 11.
CODZIENNIE KONCERT MUZYKI WOJSKOWEJ.
Początek o godzinie 9. wieczorem.

Pierwsze galicyjskie Towarz. akcyjne - -
Rafineryi spirytusu we Lwowie.
SKŁADY DLA MIASTA: Pasaż Hausmana 7, plac Kapitulny 3, plac Bernardyński 2 a.
poleca swoje znakomite wyroby:
WÓDKI POLSKIE — ROSOLISY —
LIKIERY — STARKA LITEWSKA —
NALEWKI — MILUCHA — RUMY
SPECYAŁY:
ABSYNT - - - - JOHN BULL - - -
- - - - - - MARASCHINO - - - - - -
MARASCHINO SŁODZONE - - - - -

Wydawca: Dr. Tobiasz Aschkenaze. Z drukarni Zygmunta Hałacińskiego we Lwowie. Redaktor odpowiedzialny: Dr. Bertold Merwin.